Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Konto czekowe w P. K. O. № 13,975.

Cena pojedyńczego numeru 30 gr
w prenumeracie 25 gr.

ROK III. 1 LISTOPADA 1928. № 11.

Szczerbiec

PISMO KATOLICKIE

ZA WIARĘ — OJCZYZNĘ — HONOR I RODZINĘ

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, Leszczyńska 7 m. 2.

Spójrzmy w przeszłość...

Nadchodzi wielka rocznica—a u nas nic się nie zmienia. Małostkowe targi, wywlekanie partyjnych brudów, zdzieranie nimbu z narodowych wielkości, by całą pełnią blasków ozdobić tylko swoich faworytów, odmawianie wszelkich zasług najbardziej zasłużonym ludziom, aby wszystko przypisać wybranym przez siebie jednostkom, — oto nasze „przygotowanie" do obchodu rocznicy odzyskania niepodległości!

Zachowanie się wielu osobników wobec śmierci i pogrzebu ś. p. generała Rozwadowskiego i głuche milczenie o jego zasługach dla Ojczyzny jest wymownym dowodem do czego doprowadza zaślepienie partyjne... Nie koniecznie trzeba należeć do jakiejś partji by takie postępowanie oburzało do najwyższego stopnia, tem bardziej gdy to wszystko dzieje się wobec zbliżającej się rocznicy, która winna każde serce polskie rozszerzyć świętym ogniem ukochania wielkich czynów i wielkich celów. —

O budowie świątyni Opatrzności Bożej — cisza. Robi się coś niecoś ale i tu zaznacza się tylko działalność jednostek, Naród, jako taki, udziału w tem nie przyjmuje. Inwalidom, weteranom jeszcze nie spłaciliśmy długu w tym stopniu jak to nakazuje narodowy obowiązek — słowem, nic nie mamy z czynów twórczych, pomnikowych, w całej Polsce same tylko niesnaski i pogwarki które nic dla przyszłości zbudować nie mogą.

Pamiętamy rok 1920, kiedy to wróg był u wrót stolicy naszej, jakże inne wówczas oblicze miała cała Polska! Z jakiem gorącem uczuciem modlono się, jak się jednoczono dla obrony Ojczyzny... Przypominają się tu słowa suplikacji: — „Gdy miecz Twój na nas podniesiony trzymasz — siła Ci obiecujemy — a skoro go spuścisz... obietnic wykonać nie chcemy." —

Smutno zapowiada się nasze dziesięciolecie... A przecież w obchodzie rocznicy odzyskania niepodległości wszyscy powinniśmy zespolić się, jak ongi w chwili grożącego niebezpieczeństwa. Nikogo brakować nie powinno... W tym dniu niewolno odmawiać uznania nikomu kto pracował i cierpiał dla Polski, dążąc do jej wyzwolenia, bez względu na to jak rozum polityczny nakazał — w dzisiejszem życiu — ustosunkować się do poczynań niektórych ludzi. Różni różne obierali drogi, niejeden, łudząc się że wybiera najlepszą, bezwiednie oddalał się od celu, ale wszyscy pragnęli dobra ojczyzny, — choć napewno żadna jednostka jej nie wskrzesiła: wszyscy dla niej pracowali, choć każdy inaczej i wszyscy, choć w różnym stopniu, położyli zasługi.

Błędny jest pogląd iż człowiek, który spełnił jakiś czyn wielki, niepodlega już krytyce, — przeciwnie, uważamy, że tylko w oświetleniu krytyki uwidocznia się prawdziwa wielkość, mimo ludzkich ułomności, od których żaden śmiertelnik wolnym nie jest. Nie lęka się krytyki dla wielkich cnotą ludzi Kościół Katolicki i właśnie dopiero po triumfalnem zwycięstwie ich cnoty, wobec szczegółowych badań krytycznych całego ich życia, wynosi ich na ołtarze.

Wielkość nie lęka się ani krytyki, ani konkurencji.

Probierzem naszej dojrzałości politycznej i otwartego spojrzenia w oczy prawdzie jest spokojny sąd o rzeczach i ludziach: — to jest dobre, a to złe, — to jest zasługą, a to hańbą... —

Spójrzmy uważnie w niedaleką przeszłość, gdzie, jak ogniwa złotego łańcucha, spajają się czyny ofiarne i mądre posunięcia polityczne synów Ojczyzny. To wspomnienie może rzuci pomost nad przepaścią krzywd, uraz, niechęci, buntów — tak dalekich od zgodnej pracy dla dobra odzyskanej Ojczyzny. *M. Friedrich-Brz.*

Piszmy i czytajmy po polsku.

Kreślący te uwagi pamięta, jak przed wojną, prasa nasza, choćby tylko warszawska, dyszała poprostu polskością (niekiedy z konieczności ukrytą między wierszami). Kto np. czytał uważnie w „Gazecie Polskiej" taką polemikę z Węgrami w znanej sprawie o „Morskie Oko" w Tatrach, ten już wyczuwał walną batalję dyplomatów polskich w Wersalu o całość granic naszej Nieśmiertelnej Rzeczypospolitej. Ukochanie Polski i sumienna praca dla niej — oto nakaz chwili ówczesnych naszych publicystów.

Nic dziwnego, że czytająca publiczność wdzięczna była szermierzom pióra za to ustawiczne budzenie i podtrzymywanie ducha polskiego w ujarzmionym narodzie.

Coś podobnego widzi się i dzisiaj, lecz — niestety... nie u nas, tylko u obcych.

Weźmy np. Włocha, nawet prostego człowieka (robotnika, wieśniaka). Nie znajdzie on spreparowanej dla swego, jakoby, „prostactwa" gazety (takie tylko w Warszawie wychodzą...) Kupuje zatem jeden ze znanych politycznych dzienników — a szmata to olbrzymia, jednokolorowa, czyli czarną farbą drukowana, bez szumnych tytułów, drobnym maczkiem suto nabita. Oczywiście sięga po okulary, bo chce się czegoś nie tyle dowiedzieć, ile nauczyć. Ma co czytać... Artykuł wstępny chociaż i polityczny, nigdy go nie roznamiętni, tylko utwierdzi w dążeniu do „zespolenia wszystkich sił narodu dla ogólnego dobra". Zazwyczaj na treść tego artykułu składają się rozważania natury ekonomicznej.

Wiadomości bieżące przerzuci obojętnem okiem — pragnie bowiem, nie tracąc czasu, uczyć się, poznawać swój kraj, jego przeszłość sławną, jego uwielbianych na całym świecie artystów, pisarzy, poetów, twórców. I oto znajdzie w każdym Nr. dziennika odpowiednie, popularnie napisane artykuły, bogato ilustrowane. Dowie się że w Montecassino dziennikarz ze czcią dotykał kilkunastowiekowych pergaminów, okazywanych mu przez Benedyktyna. Czyta ze zbudowaniem apel tegoż dziennikarza do rządów o rychłą pomoc w odrestaurowaniu ścian kościelnych w temże Montecassino, zrujnowanych trzęsieniem ziemi.

O naszym Tyńcu czy klasztorze Świętokrzyskim, dotychczas zajętym na więzienie dla zbrodniarzy, mało kto pisze. I gdy rok temu nasza K. A. P. rozesłała do dzienników komunikat, obszernie i źródłowo ujęty o potrzebie rewindykacji wzmiankowanego klasztoru na wyłączne cele Służby Bożej — komunikat ten przepadł po redakcjach bez śladu. Kto u nas dzisiaj interesuje się zabytkami, kto wnika w pełną chwały i zasług przeszłość?

Spotykamy wprawdzie tu i owdzie notatki zacnego p. Vieux Polonais, znawcę i miłośnika m. Warszawy, ktoś podzieli się wrażeniami z letnich wycieczek krajoznawczych, lecz niema w tem systemu, — dzienniki nasze, nawet poważne, nie są przepojone duchem prawdziwej polskości, która wieje z ruin, starych murów, dawnych ksiąg... Czy pokoleniu naszemu znane są państwowo-twórcze wskazania Kołłątaja, Staszyca, Konarskiego, Zamoyskich i t. d. ? Włoch, nawet niewykształcony, po przeczytaniu dziennika, wie, że się czegoś nauczył, czuje się lepszym, szlachetniejszym.

Niechby i Polak każdy (a u nas jest wyższy odsetek niewykształconych) skorzystał coś więcej, niż dotychczas, z jakiegokolwiek dziennika — niechby z każdym dniem, czytając po polsku, czuł się więcej Polakiem.

Lecz z bólem serca przyznać tu trzeba, że z nielicznymi wyjątkami, pisma nasze codzienne nie są strawą pożyteczną dla nikogo: znamy wszak

czerwone brukowce... Brukowce, czytane bez rumieńca wstydu przez ludzi nawet inteligentnych, myślących.

Nie jest to lektura polska i nie szanuje w sobie godności Polaka ten, kto się jej oddaje. *Polonus.*

Z CHWILI BIEŻĄCEJ.

ROZŁAM W P. P. S. — ŁÓDZKI STRAJK. — WIEC PROTESTACYJNY.

Obrzydło polskiej partji socjalistycznej to demagogiczne, szare, przekorne i nudne życie; — życie i działanie w pocie czoła, godne lepszej sprawy. Że zaś „kosa trafiła na kamień", więc w kosie szczerba, a kamieniowi... nic, jak w morale znanej bajeczki: „słoń nie czuł, a mucha zginęła". I znęcanoby się dalej, bez przerwy, nad tą, Bogu ducha winną większością narodową, kasowanoby pociągnięciem pióra, katolicyzm i krzyże; śmielszych, a nieopatrznych „towarzyszy", judzeniem, zniewalanoby do jawnych czynów w tym kierunku, na tajnych sesjach uchwalonych,—gdyby nie ta zmora, paraliżująca ich działania... Jedynka. A więc,—huzia,—lewica przeciwko lewicy. Mieliśmy rewolucyjny maj, — czemu nie moglibyśmy urządzić rewolucyjnego października, albo listopada, — szczególnie na pamiątkę pierwszego dziesięciolecia odzyskania ojczyzny i wolności? Dość tego szarego, — jak dotychczas, — bezcelowego życia i próżnych zabiegów! Uczcić dziesięciolecie wolności,—wojną! Wojną, — jak się patrzy,—bratnią, domową. Czy zamierzona wojna ma się odbyć na podwórzu P. P. S., gdzie towarzysz towarzysza będzie utrupiał, czy też na ulicy,— nad oną kwestją odbywają się właśnie kłótliwe narady, — a więc także nic pewnego orzec jeszcze nie można.

A tymczasem sprytniejsi,—gdy my drogi czas poświęcamy po naszych partyjnych lokalikach nad kombinacjami nowych systemów działań,— idą na nas ze starym wypróbowanym na tępych łbach programem i walą jak w taran tam, gdzie brak naszej obecności i czujności. Strajk łódzki wywołany przez związki zawodowe pozornie na tle ekonomicznem, zrzucił siłą działań swoich maskę i okazało się, że nie kruszył kopij w obronie biednego robotnika, lecz jego prowodyrzy przy wydatnej pomocy komunistów z poza kordonu, oraz nieodłącznych przy politycznych szacherkach Żydów, zgarniali płynące dla robotników pieniądze do własnych woreczków, robotnik zaś zyskał ze sztucznie wyśrubowanego strajku tyle, co Zabłocki z mydła. Dmące ze wschodu epidemiczne wichry komuny, które poza sobą pozostawiają zgliszcza, barbarzyństwo, zdeptanie świątyń i wiary, znajdują u nas podatny grunt, bo ci, którzy winni być stróżami każdej piędzi własnej ziemi, dla własnych korzyści przemycają na nasze terytorja indywidua wrogie narodowi i szkodliwe. Przez podszepty owych szatanów, przez łapo-

wnictwo, szerzy się u nas znieczulenie, najelementarniejszych zasad moralności, kwitnie brutalstwo, chamstwo, przemoc pięści i zbrodnia.

To też bardzo w porę był urządzony w tych dniach wielki wiec protestacyjny, przez ludzi którzy trudy swoje i czas poświęcają,—jak przystało prawym obywatelom,— sprawie dobrej, uczciwej. Sala Muzeum Przemysłu i Rolnictwa przepełniona była tysiącem osób,—dwa razy tyle osób na wynik rezolucji wiecu oczekiwało na ulicy, przed gmachem. Przemawiali trzej mówcy w obronie Wiary i Krzyża Chrystusowego. Pierwszy prelegent, adwokat, poruszył kwestję czem jest dla narodu Wiara, a jakie wyniki stwarza jej zaniedbanie i zamachy na nią. Drugi, — omówił dzieje katolicyzmu w Polsce i Krzyża Zbawiciela — od przedwiekowego zarania aż do walk z hordą bolszewicką pod Radzyminem. Trzeci, — jenerał - mówca, objął zwięźle, treściwie, ze skargą i łzą w oku, dzieje dni ostatnich, — zdzieranie krzyży ze ścian i stołów, wyrażając się że: „my, tu, na własnej ziemi przez obłąkańców podlegających wpływom masonów i Żydów, — czujemy się dziś w Polsce... sublokatorami".

Zwięzłe to, a szczere przemówienie trafiło do naszych sumień...

Uchwalono—wśród ogólnego podniecenia i szlachetnego oburzenia, — protest mocny.

I skądinąd płyną protesty, opatrzone tysiącami podpisów prawych obywateli, na ręce p. premjera ministrów.

Nareszcie, załamują się bluźnierstwa i karygodne ręce zamachowców drętwieją. Przybywają obrońcy Krzyża, symbolu naszej Wiary. Mnożą się zastępy i siły w ucisku rosną. To nie domorośli rewolucjoniści, lecz obrońcy odwiecznych praw Wiary stają na straży i z posterunku tego nigdy, za żadną cenę nie zejdą i nie ustąpią.

J. Borawski.

Co nam grozi...

„Przedświt" organ t. z. Frakcji rewolucyjnej (P. P. S.) nowego odłamu socjalistycznego, zamieścił pełen gorzkiej ironji artykuł, z którym warto zapoznać jak najszerszy ogół naszego społeczeństwa.

— „Preliminarz budżetowy na rok 29-30 przynosi po stronie dochodów b. ciekawą pozycję.

Oto przewidziane dochody z monopolu spirytusowego określono na 670.485.770 zł.

Nieźle!

Przeliczcie to na zwykłe monopolowe buteleczki 0,5 litra, a otrzymacie b. ładną bateryjkę.

Stawiając jedną koło drugiej otrzymalibyśmy sznur butelek na przestrzeni Warszawa — Kraków i zpowrotem.

Nieźle! Przeszło jedna 10-ta dochodów przewidzianych w budżecie państwa pochodzi z kieszeni pijaków.

Jacy to jednak „porządni" obywatele!

Należy o nich dbać, obchodzić się z nimi jak z jajkiem, (konserwować nie potrzeba, bo się sami znakomicie konserwują).

Jak się dowiadujemy, początek już zrobiony; magistrat otwiera pierwszą stację dla alkoholików na 20 łóżek. Będzie to coś w rodzaju darmowego hotelu dla wybranych.

Początek zrobiony, ale to mało! Tym „ofiarnym" obywatelom należy się więcej wygód.

Proponuję więc przy wszystkich knajpach warszawskich otworzyć stacje noclegowe. Prócz tego zaprowadzić prohibicję przez cały tydzień, a nie tylko w soboty i niedziele. W ten sposób uzyska się wzrost spożycia alkoholu, gdyż przez cały tydzień będą goście pili szklankami.

Proponuję ustanowić dla renomowanych nałogowców emeryturę. Przyczem największą stawkę otrzymają ci, którzy w trakcie wytężonego zasilania kas państwowych nabawią się „delirium tremens".

W ten sposób wpływy z monopolu spirytusowego wzrosną niebywale.

Będą także korzyści poboczne.

Naprzykład: zamknie się w przeciągu ćwierćwiecza wszystkie szkoły, gdyż po 1-sze: ilość dzieci zmaleje: po 2-gie te, które przyjdą na świat, będą się nadawały jedynie do zakładów dla małoletnich zbrodniarzy lub matołków". — Tyle „Przedświt". — Ale ironizowanie tu nie wystarczy.

Czy podjęcie poważnej walki z tak groźnym wrogiem jakim jest alkoholizm nie powinno być jednym z realnych sposobów uczczenia 10-cio lecia przywrócenia niepodległości?

Straszliwa prawda zawarta w zakończeniu wyżej przytoczonego artykułu winna przemówić do naszego rozsądku, sumienia i poczucia narodowego.

O nabożeństwo do Ducha Świętego.

Ś. p. Jan Jeleński, obserwując orgję strajków i bezrobocia w r. 1905—1906 wypowiedział ten zewszechmiar słuszny pogląd, że największem i najbardziej przerażającem zjawiskiem jest bezrobocie rozumu i strajk myśli. Pogląd ten trafnie scharakteryzował chaos intelektualny w owych latach, panujący w naszem społeczeństwie.

Dzisiaj, gdyby ten wielkiego umysłu Polak żył, napewno poglądu tego nie zmieniłby.

Jesteśmy bowiem świadkami jeszcze gorszego chaosu intelektualnego, niż 23 lata temu. Myślące jednostki z trwogą zadają sobie pytanie: jakie skutki przyniesie ta atrofja pracy myśli i ten niczem nie wytłumaczony wstręt do myślenia i rozumowania?

Zdawałoby się, że temu powinnaby usiłować zaradzić prasa, pretendująca do miana „głosu ogółu"; niestety, jest wręcz przeciwnie, niesu-

mienna i nieuczciwa prasa nasza w 98% właśnie dokłada wszelkich wysiłków, by myśl obywateli oderwać od pozytywnej pracy, podsuwając im przeróżne, niezliczone głupstwa, któremi zaprząta niepotrzebnie uwagę czytelników.

Następstwa tego są jasne: w momentach krytycznych nietylko szeregowy obywatel, ale nawet i ten, co zajmuje jakieś stanowisko kierownicze w danem zrzeszeniu, czy to w stronnictwie politycznem, czy w organizacji gospodarczej, społecznej—jaskrawo wykazuje swe niewyrobienie obywatelskie — nie umie zająć właściwego stanowiska, wreszcie, jeżeli w danej materji jest niekompetentny — staje bezradny i powiada sobie: „jakoś to będzie".

Nic tu łatwiejszego — jak przy doświadczeniu, pewnej dozie przenikliwości, pewnej znajomości psychologji ludzkiej, oraz przy działaniu zbiorowej, słabszej nawet liczebnie, społeczności — pokierować takiem społeczeństwem i urobić je sobie tak, jak się spodoba, choćby wbrew jego zamiarom i intencjom.

Jeżeli takiej akcji podejmą się ludzie obcy nam religją, etyką, rasą, duchem, co więcej, nawet nam w tym względzie wrodzy — ani się spostrzeże naród — jak wpadnie w zręcznie nastawione sidła. Bijącym w oczy jest tu przykład Rosji: warstwy inteligencji, współczujące przewrotowi rewolucyjnemu, napewno nie chciały umierać z głodu, z nędzy, z chorób lub od rewolwerów czrezwyczajek.

Jednak, mimo że tego nie chciały, zrobiły wszystko, co mogły, by te właśnie następstwa sprowadzić, a skoro się ocknęły — stwierdziły z przerażeniem, że jest zapóźno.

Śmiem twierdzić, że na oburzenie mniej stanowczo zasługują Lenin, Bronsztein, Calles, czy inni im podobni, aniżeli ci, co takie potwory do władzy i rządów dopuścili.

Gdyby współdziałający (może i w dobrej wierze) przewrotom, oraz chętnie godzący się na ustępstwa liberalizmowi przedtem pomyśleli, zastanowili się, sięgnęli myślą wstecz, do faktów historycznych i zbadali przyczynowy związek między niemi, kto wie, czy doszłoby do tego, do czego doszło!

O ile nie jestem w błędzie, u nas powoli i ostrożnie niecna „robota" robi się — w zmiennem tempie — ale systematycznie i zwolna postępuje naprzód. Wypadki niektóre (np. walka z krzyżem, forsowanie ślubów cywilnych, szkoły świeckiej) ostrzegają nas, że możemy doczekać się dnia, kiedy wyznawanie jawne religji Chrystusowej może zagrażać niebezpieczeństwem utraty stanowiska, a może i życia.

To niemożliwe! — powie niejeden. A gdzie gwarancja, że tak nie będzie? — zapytam.

Odnoszę wrażenie, iż chaos i pomieszanie pojęć u nas doszły już do tego stadjum, że potrzebujemy czemprędzej pomocy Boga. „Beze mnie, nic nie uczynicie" — powiedział Zbawiciel — obiecując zarazem, że

o co Ojca poprosimy w Imię Jego — da nam. Chodzi tu o rzecz wielką — o zachowanie całego dorobku kulturalnego, który naród Polski zyskał dzięki Kościołowi Katolickiemu.

Ażeby przeprowadzić akcję ratunkową, trzeba, aby ratownicy wiedzieli skąd i jakie niebezpieczeństwa zagrażają; wtedy akcję ratunkową będzie można zwrócić w należytym kierunku. Potrzeba tedy światła i oświecenia.

A zyskamy je tylko od Ducha Świętego.

Rozpowszechnione bardzo jest w naszym narodzie nabożeństwo do Serca Jezusowego, do Najśw. Panny — wprost żywiołowo istnieje, ale teraz równie rozpowszechnione powinno być i nabożeństwo do Ducha Świętego. Nie może być mowy, oczywiście, o żadnej „konkurencji", bo tej w chwaleniu Boga niema: każda modlitwa i każde nabożeństwo ma na celu oddanie czci Bogu należnej, czy to bezpośrednio (np. w nabożeństwie do Chrystusa Pana), czy pośrednio (nabożeństwo do Najśw. Panny lub do Świętych Pańskich).

Może właśnie jest wolą Boga, byśmy, częściej i gorręcej modlili się obecnie do Ducha Św., Dawcy Światła, rozumu i prawidłowego myślenia.

Przez nabożeństwo do Ducha Św. zyskamy oświecenie naszej inteligencji, zyskamy wielkie umysły, zaprawione moralnością katolicką — czyli po katolicku oświecone — do pracy w akcji katolickiej.

Przez nabożeństwo do Ducha Św. — nie odmówi On natchnień naszym kapłanom, by mogli wyraźnie przestrzegać wiernych przed grożącemi im wilkami w owczych skórach; Duch Św. da oświecenie ludziom dobrej woli, że żywiej odczują co jest złe, co niezgodne z zasadami katolickiego światopoglądu, Duch Św. może sprawić, że wyrobimy sobie trafny sąd o ludziach i rzeczach, tylko natchnienie Ducha Św. ostrzeże nas że pozory, choćby najlepsze, dobrego — to są tylko pozory — a rzeczywistość jest zgoła odmienna.

Tylko Duch Św. może oświecić przy wyborze zawodu, przy dążeniu do zawarcia związków małżeńskich, wykładach w szkołach i uniwersytetach, kształceniu i wychowywaniu dzieci, młodzieży, tudzież przy samokształceniu się; Duch Sw. podda dobre myśli pracownikom społecznym, publicystom katolickim.

Duch Św. — proszącym Go z wiarą i pokorą — nie odmówi Swych siedmiu darów, a czyniących pokutę oświeci w czem zgrzeszyli i jak mają się poprawić.

Nie chcę tu bynajmniej pomniejszać lub bogatelizować nabożeństwa czy to do Boskiego Serca, czy do Najśw. Panny, — myślą moją było tylko nabożeństwo do Ducha Św. uczynić bardziej popularnem, niż ono jest obecnie.

Jako człowiek świecki — poddaję się orzeczeniu Duchowieństwa w tej sprawie, a przedewszystkiem Najprzewielebniejszych XX. Biskupów; Oni mają tu głos decydujący — Im też pod sąd łaskawy moje myśli poddaję.

Sodalis.

KS. CHARSZEWSKI.

Z historjozofji katolickiej.

(Z powodu artykułu-recenzji, — „Szczerbiec" Nr. 9, — o książce „O absolutyzm idei Opatrzności w dziejach").

Kiedy autor napisze książkę, czeka na krytykę. Kiedy się zaś ona odezwie, wówczas autor, zkolei, staje wobec niej w roli krytyka. Jako ten, który najlepiej zna dzieło, jako swoje własne, ma on interesującą możność śledzenia, jak też daleko zgłębił je krytyk, jak je ujął i oświetlił, co wniósł doń nowego od siebie.

Pan Czesław Lechicki jest krytykiem urodzonym: wnikliwym, zbrojnym w świeżo zdobyty całokształt wiedzy humanistycznej, prawdomównym. Dlatego, i pochwały jego mają wartość krytyczną i można je przyjmować wdzięcznie, bez grymasu, jaki na usta doświadczonego pisarza wywołują pochlebstwa zdawkowe, zwykle przesadne.

Ale i najlepsi krytycy są omylni. Zwykle, nie wskutek braku odpowiednich kwalifikacyj, lecz z powodu niedostatecznego wczytania się w dzieło. Więc i panu L., w jego artykule - recenzji o wymienionej tu w podnagłówku książce, — obok postawionych jej zarzutów słusznych, które przyjmuję z wdzięcznością, oraz obok innych, o których możnaby dyskutować, lecz które pomijam, — zdarzyło się postawić niektóre wymagające repliki w imię dobra podniesionej, przez książkę sprawy, przez samego krytyka uznanej za słuszną.

Jeden zarzut z tej trzeciej kategorji jest szczególnie ważny i znamienny. Doniosłością swoją sięga on głęboko w rozprawę i wymaga formalnej rozprawki. Pan Lechicki, z ubolewaniem, zowie nieprawdą moje twierdzenie, że w rzeczywistości niema czystej filozofji historji, a jest tylko, jak mówi historjozof katolicki, Giovanni Battista Vico, społeczna, rozumowana teologja Opatrzności.

Zarzut ten godzi w sam rdzeń bronionego przeze mnie dziejopoglądu i, gdyby był słuszny, podciąłby go w samym pniu jego, jeśli nie w korzeniach. Tymczasem krytyk stawia go tylko mimochodem, tak, jak gdyby on zadrasnął tylko korę drzewa mojej tezy historjozoficznej. Ponieważ zaś jednocześnie krytyk aprobuje ją w zasadzie, przeto wpadł w sprzeczność z samym sobą, a jego zarzut, z jego także stanowiska, musi być niesłuszny. To dowodzi, że nie zdał on sobie sprawy z doniosłości swego zarzutu, co, zkolei, wymaga jej unaocznienia.

Od tej więc, ogólnikowej charakterystyki zarzutu przejdźmy do szczegółowej jego analizy.

Przedewszystkiem krytyk niedostatecznie zdaje sprawę z samej tezy. Według tekstu broszury (9), historjozofja jest społeczną, rozumowaną teologją Opatrzności nie wyłącznie z powodu istnienia cudów, jakby wynikało

z recenzji, lecz z powodu, że w dzieje wplata się całokształt czynników nadprzyrodzonych, wśród których cuda grają rolę, rozstrzygającą o ich istnieniu rzeczywistem.

To fakt niezaprzeczony, z którego wypływa nieodparcie wniosek, że istotnie niemasz czystej filozofji historji, chociaż istnieje czysta, t. j. oparta wyłącznie na rozumie, filozofja.

Wnioskowi temu jednakże krytyk przeciwstawia fakt z innej zupełnie dziedziny — dziedziny umysłowej, że większość systemów historjozoficznych ignoruje Opatrzność w dziejach.

Jakto? Więc ignorowanie Boga daje patent na czystą filozoficzność? Ależ to jest właśnie stanowisko niedowiarcze, z którego osądzono Boga, jako Istotę nienaukową i, w następstwie tego, wyrzucono z nauki!

Fakt istnienia ateistycznych systemów historjozoficznych, lubo uzewnętrzniony w istniejących realnie książkach, to fakt subjektywny, który, jako taki, nie może ani trochę wpłynąć na zmianę rzeczywistości faktu przedmiotowego, że dziejami kieruje Opatrzność. Jest on nicością metafizyczną, fantasmagorją, a nie faktem realnym. Zadaniem też krytyki katolickiej jest okazywać to, a nie z tą strojną w szychy pseudonauki nicością się liczyć, od niej historjozofję katolicką uzależniać, stanowisko jej, samo w sobie niewzruszone, przez to w umysłach podważać, dając obok niej miejsce tej kukle, zaopatrzonej w sprężyny tendencji ateistycznej, by, za odpowiedniem ich naciskaniem, w końcu z tego miejsca zepchnęła jedynie prawowitą historjozofję katolicką i sama się na niem rozparła. Bo wszak ona ma za sobą „większość" społecznych historjozofów, a nasza taktyka ustępstw, taktyka szacunku dla bakonowskich „idola theatri" dopomaga jej do ostatecznego zwycięstwa w umysłach, następnie i w życiu, czego konsekwencją musiałaby być powszechna anarchja, straszna anarchja bez Boga.

Ale jest działanie Opatrzności w dziejach naturalne i jest nadnaturalne. Dopiero to drugie, ogniskujące się w Osobie Chrystusa, naprzód w Oczekiwaniu Go, a potem w Jego życiu w Kościele, sprawia, że faktycznie niema czystej filozofji historji. Niema jej od samego początku dziejów ludzkich, ani nawet w czasie przed upadkiem pierwotnym, skoro, wedle nauki Kościoła, pierwsi ludzie otrzymali Objawienie, zwane pierwotnem, i zostali podniesieni do stanu nadprzyrodzonego. Na tej zasadzie Kościół uczy, że w człowieku niema natury czystej, natury nagiej. W tej nauce jest źródło ideologji, zaprzeczającej prawowitości czystej filozofji historji. Rzecz to prosta, skoro ewolucje natury ludzkiej, przejawiające się w dziejach i dostarczające materjału do syntez historjozoficznych, muszą mieć w sobie wszystkie, właściwe tej naturze, składniki.

Że owa nauka i oparta na niej ideologja nie jest chimerą klerykalną, jak jest chimerą laicystyczną historjozofja bez Boga, świadczą fakty. Przedewszystkiem cuda i katastrofy żywiołowe, te cuda Opatrzności karzącej, do których, choć to zwykle zjawiska naturalne, miesza się nieraz interwen-

cja nadnaturalna. Niedowiarstwo nie przeczy dziś cudów, jako faktów, lecz zato usiłuje wytłomaczyć je naturalistycznie; niedającym się zaś zbyt oczywiście zaprzeczyć katastrofom odmawia celowości etycznej. Fałszywe jednak tłomaczenie cudów jest fałszowaniem ich jako faktów, zatem poniekąd i zaprzeczaniem ich, jako takich. To samo trzeba powiedzieć o przeczeniu celowości katastrof. Tu i tam zaprzecza się w nich Boga. Wszakże charakter jednych i drugich faktów, towarzyszące im okoliczności i akcesorja, należące do ich całokształtu, ich cechy znamienne, świadczą przeciwnie. Jako naturalne, czy nadnaturalne, albo mieszane, przejawy faktyczne Mocy Bożej, nie dadzą się one zbombardować, choćby miljardami zaprzeczeń. Nie dadzą się faktycznie obedrzeć ze swych znamion metafizycznych, czy teologicznych. Nie poradzą im najkunsztowniejsze podstępy, upozorowane nauką. Nie poradzi im konkurencja samego szatana, przejawiająca się w praktykach okultystycznych i spirytystycznych, by cudami fałszywemi, podawanemi za zjawiska naturalne, skompromitować cuda prawdziwe. Uragają one wszelkim przeciw sobie zamachom, jasnością swoją rozpraszają gromadzone dokoła nich ciemności fałszu, gaszą sztuczne światełka nauki (hipnotyzm), usiłujące jasność ich zwyciężyć.

A pozatem, poza cudami i katastrofami, ileż innych, nie podpadających pod zmysły bezpośrednio, czynników nadprzyrodzonych wplata się w dzieje, nie wyłączając politycznych! Choćby tylko sakramenty i modlitwa. Kto zdoła obliczyć ich wpływy niewidzialne, choćby tylko na losy bitew i wojen? Są zaś one, wogóle, faktem niezaprzeczonym, a nie dadzą się również tłomaczyć jako wyniki autosugestji. Są, na to, nazbyt realne, zarówno same w sobie, jak i w swoich przyczynach, w rzeczywistej skuteczności sakramentów i modlitwy.

Świeża pamięć nasuwa mi fakt ze świeżej lektury. Fakt spółczesny. Żołnierze francuscy zostali, podczas Wielkiej wojny, zasypani „deszczem róż” św. Teresy z Lisieux. Także i niewierzący, zatem odporni przeciw sugestji. Ci, na których róże te spadły, wyszli z wojny cało i ozdobieni mnóstwem odznaczeń. W porywie wdzięczności, także i niewierzący przedtem, wystąpili do Ojca św. z prośbą o beatyfikację — dziś już — Świętej. [1])

Nikt nie zdoła obliczyć, ile czynniki nadprzyrodzone, na które monopol ma katolicyzm, przyczyniły się do ostatecznego zwycięstwa koalicji, wślad za tem — i do wyzwolenia Polski. Nie da się jednak zaprzeczyś, że się wogóle przyczyniły, i to decydująco.

To samo trzeba rzec i o „Cudzie nad Wisłą”.

(C. d. n.)

---

[1]) Nie powołuję się tu na obiegającą swego czasu opowieść o ukazaniu się marszałkowi Fochowi św. Teresy i wskazaniu mu przez nią na mapie strategicznej planu natarcia. Zainterpelowany o to przez ks. prał. Czeczotta, marszałek odpisał: „C'est du domaine de la legende".

W sprawie publikowania encyklik papieskich.

Towarzystwo Wiedzy Chrześcijańskiej (Lublin, Uniwersytet) zawiadamia nas — w związku z artykułem p. J. Karlewskiego p. t. „Ułatwić posłuszeństwo”, zamieszczonym w № 10 „Szczerbca“ — iż przystąpiło do wydawnictwa przekładu encyklik papieskich i że obecnie ma na ukończeniu encykliki Leona XIII, dotyczące państwa chrześcijańskiego, oraz encykliki społeczne. Encykliki te ukażą się w druku w najbliższym czasie.

M. T. FRIEDRICH.

Po odcięciu od pnia.

Dla objaśnienia Czytelników, którzy poprzednich numerów „Szczerbca" nie czytali, zaznaczamy, że jest to wyjątek z listu przywódcy sekty Marjawitów—Kowalskiego, w sprawie ich połączenia się z sektą Staro-katolików. Dla dokładności nawet pisownię Kowalskiego zachowujemy bez zmiany.

(Ciąg dalszy).

— Pierwszym jest **świętość Maryawityzmu, przez który nawróciło się z grzechów i uświęciło tyle dusz...** (sic!) „Z owoców ich poznacie ich”.

— O właśnie, to pycha! zawołał arcybiskup. Wy tylko swój Maryawityzm wynosicie, wy tylko dobrzy i święci jesteście, a wszyscy inni ludzie to nic nie warci...

— Przepraszam cię, arcybiskupie! rzekłem, że my nasz Maryawityzm czcimy i wierzymy, że od Boga pochodzi, to nie jest w tem żadna pycha, bo przecież i wy tak samo, jak i my, wierzycie, że Staro - katolicyzm jest dobry i pochodzi od Boga, a jednak tego sobie za pychę nie poczytujecie. Ostatnie zaś sprawy, które się w Maryawityzmie dokonały, wiedz, że potwierdzone zostały przez cuda nawet zewnętrzne. Myśmy widzieli naszą Mateczkę, która się nam ukazała po swej śmierci, i to nieraz jeden, a widzieliśmy Ją tak, jak ciebie teraz widzę.

— A więc już teraz jesteście świętymi, rzekł ironicznie arcybiskup.

— Świętymi nie jesteśmy, odrzekłem, ale do świętości dążymy i przynajmniej ciężko nie grzeszymy, będąc usprawiedliwionymi od Boga.

— A czy i ci księża, którzy od was odstąpili, byli także świętymi? spytał śmiejąc się arcybiskup.

-- Ci byli plugawcami, dlatego też precz zostali wyrzuceni od nas, ale nas Pan Bóg umocnił w łasce Swojej, abyśmy już ciężko nie grzeszyli.

— Ha, ha, ha, zaśmiał się szyderczo arcybiskup; wszak oni byli waszymi, więc nie jesteście świętymi. Co tu długo gadać, przejdziemy do następnego pytania.

— Proszę, rzekłem krótko, widząc, że rozmawiam z człowiekiem, który nie uwierzy w działanie Boże i napróżnobym się silił mu wykazać, że Bóg mocen jest człowieka w łasce Swojej utwierdzić tak, żeby już nie grzeszył.

—Czy zawarliście związki małżeńskie z Siostrami zakonnemi? spytał arcybiskup.

— Tak jest, zawarliśmy, odpowiedziałem.

— Jakiem prawem to uczyniliście? Przecież wy jesteście zakonnikami i składaliście śluby zakonne czystości, prawda?

(C. d. n.).

Nie potrzeba nam abstrakcji...

Przyzwyczailiśmy się zasadę uważać jako coś czemu w życiu naszem należy się „odpowiednie” miejsce i — o ile zasadę jakąś uznamy za godną szacunku — przy napaści na nią przeciwników poczuwamy się do obowiązku bronienia jej słownie. Przeważnie to już wystarcza abyśmy się uważali za ludzi zasad. Niewiele ludzi rozumie iż uznanie jakiejś zasady obowiązuje do podporządkowania jej swego życia we wszystkich jego okolicznościach. Z takiego pojmowania rzeczy wynika, rażący obcych, brak konsekwencji w naszem życiu, spotykany na każdym kroku.

Np. ileż to razy w prasie—w założeniu swojem bezsprzecznie uczciwej—spotykamy recenzje sztuk teatralnych, lub t. zw. rewji podejrzanej wartości teatrzyków, ujęte w sposób odpowiedni dla pornograficznych brukowców ale niedopuszczalny w piśmie którego kierownicy uważają publicystykę jako służbę narodową. To samo można powiedzieć o ogłoszeniach. Jakaż rażąca sprzeczność: w piśmie kilka artykułów o dużej wartości moralnej, społecznej i literackiej a obok nich głupiutkie zachwyty nad podrygami nieubranych tancerek lub talentem (?) znanych z wyuzdania szerzycielek pornografji z kabaretu! A w dodatku jeszcze, w dziale ogłoszeń, reklamy różnych, z pod ciemnej gwiazdy, programów kin i t. p. Na zwróconą uwagę w tej sprawie, ktoś odpowiedział, iż dział ogłoszeń **to nie publicystyka**, więc tam trudno oddzielać ziarno od śmieci. Mówiąc tak nie zastanowił się nad tem że np. **dział ogłoszeń to właśnie samo życie** i jeśli stąd nie wyrzuci się śmieci, jeśli tu damy się panoszyć złu, to naprawdę szkoda fatygi i czasu na wypisywanie broniących zasad artykułów, bo zasada broniona tylko słownie a nie wprowadzona w życie jest abstrakcją nikomu niepotrzebną.

M. B.

Gwiazdka polska na Obczyźnie.

Poniżej zamieszczoną odezwę otrzymaliśmy od Stow. Opieki Polskiej nad Rodakami na Obczyźnie. Omawiana w niej sprawa winna żywo przemówić do serc naszych.

Zbliżają się Święta Bożego Narodzenia. Niedługo gwiazdka, choinka, wigilja zajmować będą zarówno starszych jak młodzież i małe dzieci. Przygotowania do Świąt zajmować będą umysły a w główkach dziecinnych odezwie się pytanie: co też gwiazdka w tym roku przyniesie?

To samo pytanie powstaje wśród licznych tysięcy dzieci polskich na obczyźnie. I one z niecierpliwością Świąt oczekują, i o dalekiej ojczyźnie wspominają. W dzień wigilji każdy skłania się myślą do bliskich mu sercem, pomimo oddalenia. Czyż nie bliskie są nam te rzesze dzieci krwi polskiej, przez rodziców kołysane wspomnieniami o Polsce, która jawi się w ich dziecinnej wyobraźni jak królowa z bajki, w jasnych barwach i promieniach, podobna do naszych młodzieńczych snów o Niej w latach niewoli?

Prosimy gorąco wszystkich, aby zechcieli przyczynić się choć drobnym datkiem do tych darów gwiazdkowych, które wysłane będą do bliskich a dalekich krańców ziemi, w których mieszkają rodziny polskie.

Gdyby każde polskie dziecko ofiarowało w kraju choćby jedną książkę, starczyłoby to dla obdzielenia wszystkich dzieci polskich na obczyźnie. Prosimy więc rodziców, wychowawców, przełożonych szkół, drużyny harcerskie, organizacje młodzieży, a także organizacje kobiece, kluby, związki, instytucje bankowe, przemysłowe, handlowe, a zwłaszcza księgarnie i redakcje pism, oraz wszystkich ludzi dobrej woli o zbieranie i przysyłanie nam darów w **pieniądzach, książkach, pocztówkach i obrazkach pod adresem**: Opieka Polska nad Rodakami na Obczyźnie; Warszawa, Krakowskie Przedmieście 6, m. 11-a.

Gwiazdka dojść musi w porę, prosimy więc jaknajrychlej przesyłać swoje dary. Książki mogą być choćby używane, byle nie zniszczone, byle takie, które treścią swą i **zewnętrzną formą** będą mogły **ucieszyć naszych małych** współrodaków i okazać im miłość naszą dla nich.

Odzież i zabawki — z powodu cła — wyłączamy.

Z piśmiennictwa.

H. Rolicki: **Cele i drogi propagandy wywrotowej.** Wyd. Księg. Św. Wojciecha. Poznań. Cena 1 zł. 80 gr.

Książka pod powyższym tytułem ukazała się w roku 1927, nie zdarzyło się atoli czytać o niej wzmianek. Przyznać trzeba, że u nas nawet przy niskim poziomie czytelnictwa, książek i wydawnictw ukazuje się sporo; ale niewiele wychodzi dzieł wartościowych.

Aktualną jest teraz kwestja propagandy wywrotowej; pisze się o niej, mówi się, mamy nawet specjalne pisma tej kwestji poświęcone. Wszystkie atoli dotychczasowe publikacje, a przynajmniej ich znaczna większość mają dwa poważne braki: nie podają źródła propagandy (mówimy o źródle faktycznem, nie pozornem), oraz nie projektują środków zaradczych, następnie faktów nie komentują należycie, rodzi to tylko niepokój i pomieszanie pojęć.

To też broszura p. Rolickiego jaskrawo różni się i odbija do szeregu wydawnictwo pokrewnych. Podana jest w niej geneza propagandy wywrotowej, następnie podał autor szereg faktów wraz ze wskazaniem przyczynowego związku między nimi, co jest bardzo ważne;—ten czynnik nazywamy pragmatyzmem i on jest najtrudniejszą częścią składową badań historycznych.

Trzeba tutaj uczynić ważne zastrzeżenie: broszura ta nie należy do typu dzisiejszych sensacyjnych wydawnictw, ale jest sensownie napisaną rewelacją; dlatego też wymaga uważnego przeczytania, i wtedy dopiero czytelnik korzyść odniesie. Książka p. Rolickiego uczy zastanawiać się nad niektóremi historycznemi faktami, zaciekawia, tembardziej, że napisana jest rzeczowo i zrozumiale.

Krótko mówiąc, książka godna jest polecenia, przedewszystkiem zaś dla inteligencji.

Lector.

Symboliczna zabawa.

U góry czy na dole
Dziś modne są symbole
I tajemniczość wszelka
To dziś atrakcja wielka.
Tych jasnowidze nęcą,
Inni stoliki kręcą,
Tam znowu człek ciekawy
Woła jakowejś zjawy:
Pogadać chce z Homerem,
Lub flirt wieść z Robespierre'm.
. . . .
Patrząc uważnie w życie
Też dziwy zobaczycie: —
Nawet w zabawach dzieci
Wyraźnie symbol świeci...
Ot przykład, na zadatek:
Z dziecinnych naszych latek
Wspomnijmy swe zabawy,
Fakt wyjdzie stąd ciekawy:
— Rząd dziatek sunie sznurem
I mówi całym chórem:
— „Jawor, jawor —
jaworowe ludzie,
Co wy tu robicie? —
Budujemy mosty
Dla pana starosty...” —
. . . .
Minęły długie lata —
Z zabawy sens się splata, —
Bieg dziejów ją tłumaczy:
Wiemy co „J a w o r” znaczy
I „j a w o r o w e l u d z i e”,
W gwarze i dużym trudzie
Dziś „budujące mosty —
(Z P. P. S.) dla... starosty...”
. . . .
To właśnie wróżba akcji
„Rewolucyjnej frakcji”!

M. T. F.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

W. P. P. Autorom artykułów podpisanych pseudonimami. — Artykułu choćby najlepiej omawiającego jakąś sprawę, w „Szczerbcu" nie możemy zamieścić skoro jego autor nie podał do wiadomości Redakcji swego nazwiska i adresu; co zresztą jest zupełnie zrozumiałe: — ludzi stających do współpracy z nami musimy znać.

W-na Pani K. B. w Poznaniu. — List wyjaśniający wszystkie omawiane przez Sz. Panią kwestje Redakcja nasza wkrótce wyśle. —

Wszystkim Sz. Przyjaciołom „Szczerbca" za słowa życzliwe, zachętę do pracy i popieranie naszego pisma składamy szczere staropolskie: Bóg zapłać!

* * *

Następny numer „Szczerbca", poświęcony drogiej rocznicy dziesięciolecia odzyskania niepodległości Polski — zamiast na 15 — wyjdzie na dzień 11 listopada.

NOWE KSIĄŻKI.

Nadesłano nam następujące dzieła, o których obszerniejsze wzmianki zamieścimy w „Szczerbcu":

Ks. Józef Markowski: „Śpiew wolności" — poezje, — Włocławek.

Z wydawnictwa „Kwiatuszki Boże", nakł. księgarni Ś-go Wojciecha w Poznaniu:

1. *Anna Szottowa:* „Mały miłośnik Jezusa i Marji Ludwiś Manoha",
2. *Anna Szottowa:* „U progu służby Bożej" — Żywot Andrzejka Milliota.
3. *Anna Szottowa:* „Siostrzyczka Aniołów" Anusia de Guigné,
4. *Anna Szottowa:* „Promienny żywot harcerza Jędrusia de Thay'a.
5. *Anna Szottowa:* „Żołnierzyk Chrystusowy" — Wicio de Fontgalland.
6. *Ks. Ewaryst Nawrowski:* „Mała Nelli" — biały kwiatek Eucharystyczny.

* * *

Z innych wydawnictw księgarni Ś-go Wojciecha w Poznaniu:

W. Cathrein T. J: „Katolicki pogląd na świat".
O. A. Zacchi: „Spirytyzm i życie pozagrobowe."—
Ks. Józef Kłos. „Mowy żałobne".

* * *

O Konstanty, Marja Żukiewicz — dominikanin: „Rozmyślania o Matce Boskiej w świetle nauki Św. Tomasza z Akwinu". — Warszawa. — Nakł. księg. „Kroniki Rodzinnej", C. d. n.

PRENUMERATA:

(Dokąd „Szczerbiec" wydawany będzie dwa razy w miesiącu)

Kwartalnie . . . . . 1 zł. 50 gr.
Miesięcznie . . . . 50 gr.

Po wznowieniu wydawnictwa tygodniowego opłata będzie podwójna.

Prenumeratę wnosić można na konto czekowe P. K. O. Nr. 13.975, jak również i w Administracji „Szczerbca".

Redakcja i Administracja czynna codziennie w godz. 2 — 5.

Warszawa, Leszczyńska 7 m. 2.

CENA OGŁOSZEŃ:

Cała strona	zł. 100
1/2 strony	„ 50
1/4 strony	„ 30
1/8 strony	„ 20

Redaktor: M. Friedrich-Brzozowska. — Wydawca: Wydawnictwo „Szczerbiec" Sp. z o. p.

Druk. Instyt. Głuch. i Ociemn. w Warszawie, pl. Trzech Krzyży 4-6.